Zwierciadło.

„Zwierciadło“ wychodzi co miesiąc, jako bezpłatny dodatek do „Wiarusa Polskiego“. Prenumeratę, ktora wynosi 60 fen. kwartalnie, przyjmują tylko ajenci i Księgarnia „Wiar. Polsk.“ w Bochum, Maltheserstr. 17a. Cena pojedyńczego numeru wynosi 30 fen.

Prawda w oczy kole.

„Wiarus Polski“ wychodzi trzy razy tygodniowo z bezpłatnym tygodniowym dodatkiem religijnym pod tyt.: „Nauka Katolicka“ i z miesięcznikiem „Zwierciadło“. Prenumerta na poczcie wynosi 1 m. 50 fen. kwart. a z odnoszeniem do domu 1 m. 75 fen.

Nr. 3. Bochum, w marcu 1896. Rok 4.

Alleluja!

Alleluja! alleluja!
Dzwon w kościelnej wieży buja.
Anioł buja na tym dzwonie,
Gwiazda mu nad czołem płonie,
A głos jego z dźwiękiem spiży
Ponad światem leci chyży,
I po całej brzmi krainie:
„Wstał Pan Chrystus zmartwych ninie!“

Alleluja! alleluja!
Serce w ludzkich piersiach buja,
Promienieją wszystkie czoła,
Radość, szczęście dookoła;
„Bo wesoły dziś dzień nastał,
Którego z nas każdy żądał,“
Bo przez swoje zmartwychwstanie
Śmierć i piekło zmogłeś, Panie!

Adam Pług.

Modlitwa.

W szczęściu — jestem szczęściem samem,
W cnocie — wytrwania potęgą,
W cierpieniu — pociech balsamem,
W grzechu — poprawy przysięgą.

Bóg się w swem istnieniu błogiem
Nie modli, bo w żadnem niebie,
Nie zna wyższego nad Siebie:
I dla tego też jest Bogiem!

Anioł, z pochylonem czołem,
Wiecznie zachwycon w pokorze,
Bez modlitwy żyć nie może —
I dla tego jest Aniołem!

Człowiek, z każdym stanem, wiekiem,
W cierpień, lub radości kole,
Modli się, gdy chce, ma wolę,
I dla tego jest człowiekiem.

Szatan wiele wie, rozumie,
Ale cóż mu jest nieznanem?
Modlitwę odrzuca w dumie!
I dla tego jest szatanem.

Spojrzyj na Polskę!

Spojrzyj na Polskę, męczeństwa ofiarę —
Wieniec cierniowy okala jej skroń,
A wróg chce wydrzeć, skarb najdroższy, wiarę,
Więzem niewoli ściskając jej dłoń.

Spojrzyj i zobacz, jak włócznia z Jej łona,
Ostatnią kroplę już wysącza krwi —
Cierpieniem żyje — z bólu ciągle kona,
Który wiek cały już w Jej sercu tkwi.

Spojrzyj raz jeszcze, jak Ją ukrzyżował
Troistym gwoździem Jej troisty wróg,
I ran tysiącem krwawych napiętnował,
Jakby Ją nawet opuścił sam Bóg!

Spojrzyj i zapłacz, ale niech zwątpienie,
Nie zaćmi serca Twego jasny świat, —
Lecz widząc drogiej Ojczyzny cierpienie,
Daj Jej miłości swej, współczucia kwiat.

U stóp Jej krzyża wytrwaj siłą duszy,
A kiedyś ujrzysz srogiej męki kres —
W dniu Zmartwychwstania Bóg kary skruszy
I wstrzyma strumień polskich łez.

„Jeszcze Polska nie zginęła!“

„Jeszcze Polska nie zginęła!“ zabrzmiał chór wspaniały,
Aż się wstrzęsły Alp lodowce, Apeninów skały,
I ten wykrzyk legionów poniósł wiatr od wschodu
I na kęsy rozszarpana drgnęła pierś narodu.

„My żyjemy! więc Ojczyzna nie przepadła nasza!
Woła zastęp bohaterski, nas wróg nie przestrasza,
Przejdziem Wartę, przejdziem Wisłę, dotrzem do wybrzeży,
Gdzie po skałach porożystych Dniepr z łoskotem bieży.“

Te nadzieje pierzchły z dymem — lecz zostało hasło,
Sto lat budzi w polskich sercach wiarę niewygasłą,

Sto lat dzwoni, acz przez krwawe Polska brnie powodzie,
Padły grody w rumowiska — nie padł duch w narodzie.

Wciąż to hasło wielkim chórem uderza w niebiosy,
Czy słyszycie? w chór niewieście złączyły się głosy:
„Jeszcze Polska nie zginęła!" Bóg ją wyswobodzi,
Gdy ją wszczepim żywą, całą, w serca polskiej młodzi.

Zacne matki i mistrzynie pierś z piersią, dłoń z dłonią,
Wasze siły połączone, tę dziatwę zasłonią
Od zarazy, co ze świata złowrogo dziś wieje,
Mrozi serca, gasi wiarę, odgania nadzieje.

Wasze słowo w duszy dziatek rozpali żar święty,
Wpaść im nie da w samolubstwa bezdenne odmęty,
Przez was wrośnie im do serca prawda jak świat stara:
Życie ludom daje tylko miłość i ofiara!

Powtarzajcie zacne matki, wołajcie mistrzynie:
„Jeszcze Polska nie zginęła i nigdy nie zginie!
Póki wiernie przy ognisku wytrzymamy czaty,
Ona żywa i bezpieczna, wolna od zatraty!"

Seweryna Duchińska.

Niewola.

Polsko luba! Matko nasza,
Prześliczna kraino,
Czemu szczęścia pieśni nie znasz,
Czemu łzy Ci płyną?
Czemu smutek zawsze gości,
W Twych pieśniach i czynach?

Wszakże żyłaś tak szlachetnie,
Śniłaś o wawrzynach!
Czemuż dzisiaj cierpisz wiele,
Smutna Twoja dola?
Ah! rozumiem — szczęście Twoje
Zniszczyła — *niewola!*

Polsko lubo! — Ty, coś była
Przedmurzem chrześciaństwa,
Coś swą piersią — męztwem synów
Strzegła od pogaństwa,
Od ucisków i jasyru,
Sąsiadów broniła —

Jak orlica o swe gniazdo
W ciągłym boju żyła, —
Czemuż dzisiaj nie powiedziesz,
Orląt w krwawe pola? —
Ah! rozumiem — męztwo Twoje
Okuła — *niewola!*

Polsko luba! Ty coś była
Matką wielkich mężów,
Coś słynęła z cnoty — wiedzy,
I ostrza orężów,
Czemuś dzisiaj — smutna — cicha —
Srodze umęczona,

Z kart narodów — z państw szeregu
Jesteś wykreślona!
Czemuż dzisiaj nad Twem czołem
Nie lśni aureola?
Ah! rozumiem — sławę Twoję
Zniszczyła — *niewola!*

Wszystko wzięła Ci niewola,
O Ojczyzno luba,
Ona głosi też przed światem,
Że w niej tkwi Twa zguba,
Lecz, o Boże! czyż kajdany
Mogą zabić ducha?

A gdzie iskra tej idei,
Możeż być noc głucha?
Gdzie jest wiara w pomoc Bożą,
Czyż nie ma nadziei?
I nie błyśnie dzień słoneczny
Wśród nieszczęść zawiei?

O! nadarmo gnębią Ciebie,
I tłumią Twe życie —
Czasem fale te silniejsze,
Które płyną skrycie —
Czasem potok cichy — słaby...
Zniszczy wielkie pola —

O! Ojczyzno — męztwa Twego
Nie złamie niewola!

Jadwiga Strokowa.

Stefan Czarniecki.

Oj, to Polak starodawny,
Co za mina, co za ruch!
Oj, to bracia wielki zuch!
Nasz Czarniecki Stefan sławny!
Szwedzi Polskę zwojowali,
Swój im podał chleb i sól,
Lutrzy z nimi się zwąchali,
Za granicę drapnął król!
I już ziemia prawie cała
Szwedowi się poddawała,
I już wierny naród ginął!
Jedna tylko matka Boska
Oparła się Częstochowska!
Przy niej stanął ksiądz Kordecki!
A ten zuch Stefan Czarniecki
Jak się zawziął, jak zawinął,
Wygnał Szweda i z lutrami.
I jak kaszę ze szwedami,
Tak zjedli Szweda choć bez kaszy!
I nietylko w ziemi naszej,
Aż za morzem rej on wodził:
Bo gdy Szwed bronił się wodą,
On i morze wpław przebrodził!
A choć się nie rodził panem,
Ani z soli, ani z roli,
Ale z tego, co to boli,
Ruskim urósł wojewodą
I koronnym zmarł hetmanem!

Anioł Stróż.

Śród gór po parku dzieci dwoje
Biegnie ochoczo w letni dzień;
Tam kwiatków moc, motyli roje
I słońca blask i chłodny cień...
Przed niemi głębia mroczna, szara,
Przepaści o skalistem dnie,
Nie widzi jej wesoła para —
Siostrzyczka barwne kwiatki rwie,
Brat za motylem chyżym pędzi,
Krok jeden dalej — runą już!
Lecz je wstrzymuje na krawędzi
Wysłaniec niebios, Anioł-Stróż.

Modłami matki ubłagany
Z promiennych, jasnych nieba stron,
Śnieżystej szaty mgłą owiany
Na białych skrzydłach zleciał on.
Z uśmiechem pełnym pobłażania,
Na dziatki słodki zwrócił wzrok,
I dłonią własną je ochrania,
Wstrzymując nierozważny krok.
On wie, że dobre są to dziatki,
A on — opiekun czystych dusz;
Więc strzeże je z miłością matki
Wysłaniec niebios, Anioł-Stróż.

Kiedyś, gdy dzieci już dorosną
I na życiowy wstąpią bój,
Gdy z miłą się rozstaną wiosną
Na letnie burze, skwar i znój;
Jeśli ustrzegą w głębi duszy
Niewinność swych dziecięcych lat,
Jeśli w nich wiary nie zagłuszy
Pokus i zwątpień pełen świat,
Jak dziś śród górskiej tej ustroni
Ponad przepaści brzegiem tuż,
Od niebezpieczeństw je uchroni
Wysłaniec niebios, Anioł-Stróż. *M. B.*

Gdzie szczęście?

Szczęścia nie kupisz na wagę złota,
Ani za drogich pereł — klejnoty...
Nie błyśnie ono i wśród brylantów,
Choćbyś umierał za niem z tęsknoty.
Bo czasem właśnie w chróściannej chatce
Ono swą przędzę lekko rozściele..
I najuboższych ludzi ukocha
I da im swoich darów tak wiele,
Iż życie całe pięknie się splecie
W wstęgę wzorzystą pracy — prostoty...
Bo szczęście mieszka nie wśród brylantów,
Lecz tam, gdzie odblask jest cichej cnoty...

Szczęścia nie chwycisz w ciągłej gonitwie
Za sławą, chwałą, poklaskiem świata...
Bo nieraz ono ludziom nieznanym
Zjawia się jako słuszna zapłata
Za tę pokorę i to poddanie,
Która nie rzuca skarg aż w niebiosy,
Za to, że ludziom smutno i ciemno...
I że nierówne są wszystkich losy.
Bo kto za wiele pragnie — pożąda...
Kto wielkie koło szczęścia wyznacza...
Darmo go szuka — ludziom pokornym
Bóg szczęścia kwiaty zawsze przeznacza.

Szczęścia nie znajdziesz w rozkoszy świata,
Wśród zabaw wielu, śmiechu, radości...
Bo ono częściej z pracą i trudem,
Pośród zmęczonych ludzi zagonie,
Na czoła zlane potem — mozołem,
Ono przykłada swe jasne dłonie...
I niesie spokój, jakim uwieńcza
Spokój sumienia — prostaczków skronie.
Życie bez celu — zabicie czasu
Tem, co się pracą nazwać nie może,
Czy znaleźć może drogę do szczęścia...
Tak jak ją znaczą wyroki Boże?

Nie znajdziesz także szczęścia na ziemi,
Gdy kochać będziesz siebie samego,
Gdy nie ukochasz braci — rodaków...
Przyrody pięknej — świata całego...
Gdy się nie wpleciesz uczuciem tkliwem
Jednem ogniwem w całość łańcucha,
Który oplata ludzkość miłością,
Serce uszlachetnia i wzmacnia ducha,
Żyj sercem wielkiem — idź drogą czynu,
Nie szukaj szczęścia w samem marzeniu,
Pracuj i wytrwaj — bądź w duchu czystym,
A znajdziesz szczęście... Gdzie?
W poświęceniu!! *Jadwiga z Z. S.*

Sierotka.

Mamo, mamo! przemów słowo,
To ja sama, córka twoja!
Klęcząc płaczę nad twą głową;
O przebudź się, mamo moja!
Mamo! ty masz zimne ręce,
Tak jak z lodu — o dla Boga!
Nie leż dłużej w tej trumience.
Otwórz oczy, mamo droga!
Tyś zasnęła już na wieki —
Mówią ludzie — o! nie wierzę;
Otwórz, mamo, twe powieki,
Przecie ty mnie kochasz szczerze?
Powstań, powstań z tego łóżka,
Co już grobem się wydaje.
Przyciśnij mnie do serduszka;
Ach, bo mi się serce kraje.

O! ty milczysz! mamo złota,
Pozostawić chcesz mnie samą?
Biednaż, biednaż ja sierota,
Rozłączona mam być z mamą!
Byłam zawsze tuż przy tobie,
Więc mnie także weź do siebie,
Z tobą razem tu i w grobie,
Czyż bezemnie chcesz być w niebie?
Ty tak dobra, mamo droga,
Patrz! zalana jestem łzami;
Ty uprosisz za mną Boga,
Bóg nas złączy z aniołkami.

Nad morzem.

Nad brzegiem morza w chruścianej chatce,
Co się w skał zrębie ukrywa,
Nieletni chłopak siedzi przy matce,
I tak się do niej odzywa:

„Mateczko droga, gdzie jest mój tata?
I czemu do nas nie wraca?
Byłabyś może zdrowsza, bogata,
I lżejszą byłaby praca.

Tam się gromadzą nasi sąsiedzi,
Wszyscy tak strojni, weseli,
A twoje serce ciągle się biedzi,
I ręka nie zna niedzieli.

Lecz niechno tata z morza powróci,
Będzie nam suto i skocznie,
I już się czoło twe nie zasmuci
I z pracy ręka wypocznie.“

— „O, biedne dziecię! Ty nie masz ojca,
Pod temi zginął falami;
Tylko na niebie, tam, święta Trójca
Czuwa nad tobą, nad nami.

Jeszcześ maluczkim był przy mem łonie,
Gdy on z okrętem odpłynął,
I już nie wrócił, ale po zgonie
W piosenkach majtków zasłynął.

Bo gdy się okręt zerwał z kotwicy,
On ofiarniczo w tej porze,
Jak piorunowy lot błyskawicy
W spienione rzucił się morze.

I chwycił linę; podano żwawo
Nową kotwicę na łodzi,
I choć sam zginął za jego sprawą
Okręt ocalał z powodzi.

Ciągle mnie boli, ciągle mnie dręczy
Sieroctwo moje i twoje;
Ale głos jakiś w duszy mi dźwięczy:
Że Bóg nas strzeże oboje.“

— „A tyś mi dotąd, mateczko złota,
Nie powiedziała ni słowa,
Żem ja po ojcu moim sierota,
Żeś ty po ojcu mym wdowa.

Zawsze mówiłaś, gdym pytał ciebie,
Że ojciec wróci nam może;
Odtąd za ojca i sam za siebie
Do pracy rękę przyłożę.

Zamiast rybakiem, serce me woli
Sternikiem być na okręcie;
I chcę tam szukać szczęścia i doli
Na wód szerokim odmęcie.

Choć młodo zginę — chciałbym, nim zginę,
Serdeczne spłacić ci długi;
Może w żeglarskiej piosnce zasłynę
Z takiej, jak ojciec, zasługi.“

— „Niech ci Bóg szczęści, a dość mi na tem,
Nie zapomnij na mnie i siebie;
Okręt dla majtka jest całym światem,
O nim myśl tylko w potrzebie.“

I biedna matka patrzy na syna
Z dumą i łzami zarazem;
Z łzami się do niej tuli dziecina,
Z dojrzałej mocy wyrazem.

A wicher w morze bije ze drżeniem,
Obłok chmurami się jeży;
Czy Bóg w te serca łaski promieniem,
Czy gromem próby uderzy? *J. Prusinowski.*

Myśli i zdania.

Kochać się wiernie, w silnej wspólnej woli
Dobrem się cieszyć, darować, co boli,
Módz się rozstawać, ale nie rozłączyć,
Zacząć na ziemi, a w niebie zakończyć.

* * *

Kwiatami przywitana — kwiatami żegnana,
Będę je ożywiała moich łez kropelką,
I opowiem nad Wisłą zaraz jutro z rana,
Że Wielkopolska sercem do dziś dnia jest Wielką!

* * *

Dziś każdy się pyta:
Ile kto ma zagonów, lub ile par wołów,
A wtedy się pytano młodzieńców-sokołów:
Ile grodów zdobyli? ile ran odnieśli?.....

* * *

Niemiec gdy wyruszy,
To idzie wolniuteńko, okrąża przeszkody,
Po cichu rwie brzegi, znosi wsie i grody,
Aż wszystko opanuje z cierpliwością wody.

Za druk, nakład i redakcyę odpowiedzialny: Antoni Brejski w Bochum. — Nakładem i czcionkami Wydawnictwa „Wiarusa Polskiego“ w Bochum.